

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 6  
(1833)  
2016

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • CZERWIEC • CENA 2 ZŁ



# Ostrów Lednicki na jeziorze Lednica

To historyczna, znacząca wyspa, największa z pięciu wysp na jeziorze Lednickim. Znajdował się na niej jeden z najważniejszych grodów państwa pierwszych Piastów. I tutaj (najprawdopodobniej) miał miejsce Chrzest Polski. Do dziś zachowały się na wyspie pozostałości rezydencji pałacowej zbudowanej w II połowie X wieku przez Mieszka I, relikty drewniano-ziemnych wałów obronnych oraz pozostałości jednych z najdłuższych w średniowieczu mostów umożliwiających komunikację z traktem lądowym prowadzącym do Poznania i Gniezna. Prawdopodobnie właśnie tutaj goszczony był cesarz Otton III przez Bolesława Chrobrego w czasie pielgrzymki do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie (1000 r.).

**Chrzest Mieszka I odbył się najprawdopodobniej 14 kwietnia 966r. Akt ten zrównał kraj Piastów z chrześcijańską wspólnotą Europy. Mieszko I stał się równy władcom europejskim. Od tej pory rozpoczął się również okres budowania naszej narodowej kultury.**



Ostrów Lednicki: pomniki Mieszka I i Dąbrowki

## *W nawiązaniu do naszej okładki*

Zanim Chrystus opuścił dom, aby głosić Słowo Boże, udał się do Jana Chrzciciela, aby Go ochrzcił. Nie był to chrzest w sensie sakramentu, ale uroczysty akt potwierdzający próbę oczyszczenia. Według Ewangelii, było to pierwsze spotkanie Tych Dwóch Charyzmatycznych Postaci w Ich dorosłym życiu: Jana, który przygotował drogę Panu, i Jezusa, który właśnie miał na nią wkroczyć i rozpocząć misję objawioną przez Boga Ojca.

Artysta malarz, Bordone, Paris, celowo bardzo zredukował tę scenę. Ukazana jest w wąskim kadrze i okrojona do tego, co się dzieje na brzegu rzeki, nad którą rośnie samotne drzewo. Plan obrazu jest dość ciasny, ale w ten sposób malarz chciał nas zbliżyć do Jezusa,



abyśmy mogli jeszcze bardziej towarzyszyć emocjom związanym z tym doniosłym wydarzeniem. Na obrazie nie widzimy żadnych świadków, poza czekającym aniołem. Ale nawet anioł odwraca głowę, jakby natrączywe przyglądanie się było czymś niestosownym. Inne postacie aniołów, daleko w chmurach, mówią o ich obecności, lecz również o zachowaniu na-

leżnej w tej scenie delikatności. Uwaga skupiona jest na dwóch Postaciach. Jezus stojący w wodzie oczekuje chrztu. Ręce ma złożone do modlitwy, głowę pochyloną. Jan Chrzciciel nie wszedł do wody, ale wręcz – jak gdyby przepętniony lękiem i czcią – lekko odsunął się od Chrystusa. Świadczy o tym niezwykle napięcie fizyczne postaci Jana, Jego ciało się wygina, mięśnie pod skórą wręcz falują od wysiłku utrzymywania równowagi. Jan Chrzciciel jedną ręką przytrzymuje się rosnącego tuż za nim drzewa, drugą unosi delikatnie nad głowę Jezusa naczynie z wodą. Bordone Paris wzywa właśnie nas, patrzących na ten obraz, na świadków chrztu, a my przyłączyć się możemy do anioła i uznać, że ta scena ma charakter bardzo duchowy, głęboko osobisty i bardzo piękny.

### **NASZA OKŁADKA**

Chrzest Chrystusa – mal. Bordone Paris (1500 – 1571). National Gallery of Art., Waszyngton

# Rozważanie

**Relacje między ludźmi, bliskość, ciepło, zainteresowanie, chęć ofiarowania pomocy, czasu, to samo serce kultury chrześcijańskiej. Ta relacja jest z natury pełna ciepła. Wpisana jest w nią nie tylko wzajemna wymiana dóbr duchowych, ale i różnobarwny, przebiegaty świat wzajemnych stosunków, żywych, twórczych, naładowanych uczuciami, energia. Ludzie pragną siebie nawzajem. Chcą sobie pomagać, coś dla siebie znaczyć, mówić do siebie, być wysłuchiwani – z uwagą, troską, zrozumieniem.**

## Więź z drugim człowiekiem

To wielkie pragnienie ludzkiego serca, by być w relacjach z innymi ludźmi – nie tylko wśród najbliższych, choć te są podstawowe, ale po prostu wszędzie w społeczeństwie, wśród ludzi, rodaków – zostało jakoś po kryjomu wydarte nam i zamienione na wręcz coś odwrotnego. Na stosunki pełne oschłości, interesowności, w których umiera prawdziwa międzyludzka więź. Zostaliśmy w ostatnich czasach jakoś spreparowani psychologicznie, by umieć wyrzec się tego, co tak silnie zaakcentowane jest przez katolickość i polskość naszej kultury. I całej naszej tradycji stosunków społecznych. (...)

Zapewne niewielu ludzi zajętych organizowaniem sobie życia tak, by wykorzystać każdą okazję poprawienia swojej sytuacji zawodowej czy skutecznego zareklamowania samego siebie (jakbyśmy byli produktem na sprzedaż), zdaje sobie sprawę, że grzebie w ten sposób jeden z podstawowych filarów narodowej tożsamości, jakim jest więź. Tylko pozornie po przecięciu więzów łączących nas z braćmi Polakami jest lżej i łatwiej. W istocie jest o wiele gorzej i trudniej. Brak autentycznych i zdrowych więzów z innymi ludźmi jest kalectwem. Może zatem warto zadbać póki czas o to, co mamy od Pana Boga i co nas jeszcze, mimo wszystko, jako Polaków, wyróż-



*Piękny jest ten gaj,  
Piękna jezior toń,  
Piękny świeży maj,  
Co roznosi woń.*

*Piękny jasny dzień,  
Co blask złoty śle,  
Piękny nocny cień,  
Na błękitów tle.*

*Piękny cały świat,  
Piękny wzdłuż i wszerz,  
Piękny każdy kwiat,  
Każdy ptak i zwierz.*

*Gdy zakwita wschód,  
Jak różowy kwiat,  
Świat jak jeden cud,  
Piękny boski świat!*

(A. Asnyk)

nia na tle innych: otwartość na drugiego człowieka, zdolność do współprzeżywania, bezinteresowność w relacjach z ludźmi. Gdy pozwolimy sobie

wydrzeć to dobro, zostaniemy prawdziwie sierotami\*.

Człowiek potrzebuje relacji z drugim człowiekiem, budowania z nim więzi. Kontakty powierzchowne i krótkotrwałe nie wystarczają. Można ich mieć bardzo wiele, a mimo to cierpieć z powodu samotności. Osoba ludzka jest istotą społeczną, obdarzoną uczuciami i emocjonalnością, dlatego też potrzebuje pełnego, bliskiego, intensywnego kontaktu z drugim człowiekiem. Oprócz codziennych kontaktów towarzyskich, człowiek potrzebuje serdecznej i szczerzej rozmowy z osobą, która go wysłucha, i dla której nie są obojętne powierzane smutki, rozterki, lęki, problemy. Istotę takich więzów znajdujemy w „Małym Księciu” (Antoine’a de Saint-Exupéry’ego). Mały Książę, gdy pytał Lisa (postać w powieści), jak zdobywa się przyjaciół, usłyszał, że najpierw trzeba kogoś „oswoić”, to znaczy stworzyć z nim więź. Zaraz potem dowiedział się, jak misterna jest cała procedura „oswajania” drugiej osoby.

Opiera się ona na zasadzie małych kroków prowadzących do prawdziwej przyjaźni. Nie można ich przyspieszyć ani pominąć. Poznawanie drugiego człowieka, zafascynowanie nim, ale bez zakładania wyłączności na jego miłość, powoduje, że powstająca więź staje się wyjątkowa. Wzrastanie w towarzystwie przyjaciela jest wspólnym patrzeniem w jednym kierunku, przed siebie; wspólnym dążeniem do osiągnięcia celu i wspólną radością z tego płynącą. Do takiego wzrostu potrzebny jest jednak wyjątkowy człowiek i czas, dużo czasu. A ponieważ, jak usłyszał Mały Książę, ludzie nie mają czasu, nie mają też przyjaciół...

\* Oprac. w oparciu o książkę E. Polak-Palkiewicz pt.: „Patrząc na ...”

# „(...) na cud Jonasza. Alleluja!”

Znamy wszyscy piękną pieśń wielkanocną: *Zwycięzca śmierci, piekła i szatana, wychodzi z grobu dnia trzeciego z rana. Naród niewierny trwoży się przestrasza, na cud Jonasza. Alleluja!*

Wiele osób – dowiadujemy się z listów do Redakcji – zastanawia się, co znaczą słowa: „na cud Jonasza”?

W Piśmie Świętym Starego Testamentu, Księga Jonasza, czytamy: „Pan zesłał wielką rybę, aby połknęła Jonasza. I był Jonasz we wnętrznościach ryby trzy dni i trzy noce”.

Jonasz (hebr. Gołąb), był prorokiem izraelskim żyjącym w VIII w. przed narodzeniem Chrystusa. Przypisuje mu się spisanie biblijnej Księgi Janasza. Według tej Księgi Pan Bóg kazał mu udać się do Niniwy, stolicy Asyrii, wroga Izraela. Miał nawoływać mieszkańców, aby zaniechali swych niegodziwości. Jonasz, chcąc uchylić się od tego, wsiadł na statek udający się w przeciwnym kierunku, do Tarszisz. Rozpętała się burza i Jonasz wiedział, że stało się tak, gdyż uciekał przed Bogiem. Kazał załodze wyrzucić się za burtę. Kiedy to uczynił, sztorm ucichł, a Jonasza połknęła wielka ryba, w której brzuchu spędził trzy dni i trzy noce. Gdy ryba wypłuliła go na brzeg, postanowił spełnić swą misję w Niniwie, której mieszkańcy w rezultacie okazali skruchę Bogu (wszyscy, począwszy od króla, zaczęli pościć i modlić się do Boga). Dzięki temu Bóg odwołał zapowiedzianą karę za nieposłuszeństwo i miasto zostało oszczędzone (Jonasz. *Wikipedia*).

Prorok Jonasz uważany jest za figurę Jezusa Chrystusa.

\*\*\*

W literaturze istnieje też termin: **Kompleks Jonasza** – oznaczający postawę charakteryzującą się pragnieniem odstąpienia (chęć ucieczki) od własnego życiowego powołania, losu, wielkości, lęk przed podjęciem nowych wyzwań i ról życiowych, np. małżonka, rodzica, partnera, bądź przed koniecznością rozwiązania problemów życiowych itp.



Prorok Jonasz – postać znana z Kart Starego Testamentu, brewiarz



Prorok Jonasz (VIII w. przed nar. Chrystusa) – fresk autorstwa Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej (Watykan)

# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

## Podstawowe założenia ustrojowe i doktrynalne Kościoła w świetle jego prawa wewnętrznego

Poniżej kontynuujemy streszczenie głównych wytycznych ideologii Kościoła zamieszczonych w rozdziale wstępnym obowiązującego dawniej Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego w PRL, zatytułowanym: *Znamiona i ideologia Kościoła Polskokatolickiego*.

Wychodząc z założeń ewangelicznych, Kościół wychowuje swych wiernych w duchu miłości do Ojczyzny, lojalności, posłuszeństwa i szacunku do władz państwowych oraz gotowości do realizowania programów społecznych, gospodarczych i kulturalnych stawianych przed Narodem przez władze państwowe. W dziedzinie liturgii oraz dyscypliny kościelnej, kieruje się starodawnymi zwyczajami Kościoła zachodniego, przyjętymi przez Kościół Starokatolickie, połączone Unią Utrechcką. Dla podkreślenia wspólnej wiary, sukcesji apostoelskiej i przekonań religijno-kościelnych, biskupi Kościoła Polskokatolickiego są członkami MKBS. Kościół uznaje potrzebę powiązania religii z cechami i potrzebami narodowymi. Nie ustanawia nowych dogmatów i nie wydaje nieomylnych orzeczeń, gdyż nieomylnym jest tylko Bóg, natomiast człowiek, tak jeden, jak i wielu, może się mylić.

Mówiąc o zasadach wiary i moralności, w dokumencie podkreśla się, że wiara w jednego Boga, jako podstawa religii objawionej, jest łaską Bożą, która nie jest związana wyłącznie z jakimkolwiek jednym Kościołem. Przekaz Kościół Polskokatolicki wierzy, że „Bóg może użyczyć tej łaski także poza Kościołami chrześcijańskimi, aby ludzi żyjących według prawa naturalnego doprowadzić



Obraz Włodzimierza Tetmajera „Pokłon Pasterzy”, Sosnowiec. W okresie Młodej Polski twórcy chętnie stylizowali postacie ewangeliczne na polskie, ludowe do zbawienia. Powołaniem Kościoła jest szerzyć wiarę w Boga. Do wiary i niewiary nie wolno nikogo zmuszać, a wierzących inaczej, lub niewierzących, należy szanować z powodu ich wewnętrznych przekonań”.

Kościół naucza, że „istnieje jeden Bóg, wszechmogący stwórca wszystkiego; On jest źródłem życia nadprzyrodzonego, jest celem wszystkich stworzeń, których losami kieruje sam w swej Opatrzności, zbawia przez zasługi Syna swego Jezusa Chrystusa i uświęca mocą Ducha Świętego. Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty stanowią Trójcę Świętą, w którą Kościół Polskokatolicki wierzy i czci Ją”.

W swej nauce wiary i moralności Kościół Polskokatolicki stoi na gruncie prawd objawionych zawartych w 72 kanonicznych księgach Pisma Św., szczególnie zaś Nowego Testamentu, a objaśnionych przez starożytną tradycję kościelną. „Bezblędność Biblii – głosi dokument – dotyczy w pierwszym rzędzie prawd religijnych, natomiast odzwierciedlone w Biblii stosunki społeczne i polityczne

są relacją o przeszłości różnych narodów i ustrojów, a nie wytyczną dla osoby współczesnej”. Wierni mają prawo czytania Pisma Św. w dowolnym języku. Streszczeniem prawd wiary jest Wyznanie wiary, zwane Symbolem Apostolskim.

Opierając się na najstarszej Tradycji kościelnej, Kościół naucza, że „przez życie i śmierć na krzyżu Jezus Chrystus dokonał dzieła odkupienia ludzkości, wciągniętej przez Adama w skutki grzechu pierworodnego, oraz zapoczątkował w życiu ludzkości nową erę – pojednania, miłości i pokoju i stał się zarzewiem nowego życia, biorącego swój początek w poznawaniu i umiłowaniu Boga oraz pełnieniu Jego świętej woli”. Kościół wierzy w Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa oraz w Zesłanie Ducha Świętego. Wierni Kościoła Polskokatolickiego zobowiązani są w sumieniu do zachowania Dekalogu, czyli Dziesięciu Przykazań Bożych.

Omawiany dokument głosi, że „każdy człowiek żyjący na ziemi rodzi się z duszą nieśmiertelną, stworzoną przez Boga; człowiek ma obowiązek tę duszę zbawić, czyli doprowadzić ją do połączenia z Bogiem. Zbawienie gwarantuje, z woli Bożej i na mocy nauki Jezusa Chrystusa, wewnętrzne przeobrażenie się człowieka i czyny – jedno i drugie podjęte z żywej wiary oraz chrześcijańskiej miłości i wprowadzone w życie przy pomocy łaski Bożej”. Kościół wierzy w życie pozagrobowe, „którego jakoś zależna będzie od sądu Bożego, na którym liczyć się będzie stopień zdobytej za życia miłości Boga i bliźniego oraz czyny pochodzące z wiary Boga (niebo), a kara na oddaleniu człowieka od Boga (piekło)”.  
cdn.

# Na stepie

(opowiadanie)

Jezus z Dwunastoma dobili do brzegu i udali się w głąb stepu, od którego zawiewał cierpki zapach rozgrzanych ziół i ostów. Wielki tłum, podniecony i kipiący, biegł za nimi i głośnym krzykiem domagał się cudownych uleczeń, pociechy, ulżenia cierpieniom, pokrzepienia zwątlonych ciał, wzmocnienia serc, a jego rozdzierające wołanie uderzało przed siebie jak rogi nacierającego bawołu, a potem błagalnie tarzało się w prochu (...). W tłumie było wiele kalek (...).

Apostołowie, jak wszyscy synowie Izraela, mierzyli doniosłość i wagę każdego zdarzenia liczbą jego uczestników, bo wielość według wyobrażeń Jezuruna była miarą wielkości (...). Apostołowie, patrząc na tłumy biegnące za Jezusem, poczęli w myślach obliczać ich rozmiary, a Lewi Mataj, doskonale obznajomiony z liczbami, z nie ukrywanym zachwytem kiwał głową i podbijał w sprawiedliwym zapale liczbę uczestników pobożnego pochodu. Z początku więc (...) ustalili liczbę uczestników na tysiąc, natychmiast jednak wydała mu się ona zbyt nikła w porównaniu z ogromem cierpienia tych ludzi, więc podniósł ją do dwóch tysięcy, a gdy i ta liczba w jego mniemaniu nie była prawdziwym obrazem uczuć i cierpień tłumu, powiększył ją z przezorną rozważą do trzech, czterech, a wreszcie do pięciu tysięcy (...).

Jezus i Apostołowie uszli kawał drogi od brzegu w głąb stepu i zatrzymali się przy niewysokim, u wierzchołka spłaszczonym kopcu, na którym usiadł Rabbi; półkolem usadowiło się Dwunastu wybranych, a u stóp kopca przystanął tłum. Kefas, który siedział najbliżej Jezusa, widząc, że możliwość ich wypoczynku jest nader nikła, pochylił się nad Jego uchem i szepnął:

– Panie, a może byśmy się stąd oddalili, albowiem z powodu wielkiej rzeszy ani Ty, ani my nie będziemy mogli wypocząć?

A Jezus odpowiadając rzekł współczująco:

– Są jako owce bez pasterza, więc przyjmę ich i będę ich nauczał, a chorych uzdrowię.

Ludzie umilkli i słuchali, a Jezus mówił im o sobie i o Królestwie Niebieskim, a odpowiadając na pytania wielu powiedział:

– Królestwo Boże nie przyjdzie dostrzegalnie, i nikt z ludzi nie powie: „Oto tu jest”, albo: „Oto tam jest”, albowiem Królestwo Boże jest już wśród nas.

Ponieważ zmiarkował, że Ucieleśnienie to jest zbyt przejrzyste i zrozumiałe, przezornie porównał Królestwo Niebieskie do pasterza; było to samo-



Jezus z Apostołami. Na obrazie *Colijna de Cotera* (pracownia antwerpska): Ostatnia Wieczerza

ujawnienie niezwykle zagadkowe, bo przecież wiemy, że Jezus często ukrywał się pod obrazem baranka, zatem był jednocześnie w jednej osobie Pasterzem i Barankiem, był Opiekunem, a zarazem przedmiotem opieki. W tym niezwykle dokładnym i misternym zamazywaniu swojej Osoby posuwał się niekiedy jeszcze dalej, bo gdy się zdawało, że obraz pasterza szukającego owcy jest już zupełnie jasny – gdy już czuli na twarzach oddech zbliżającego się Pana – nagle Pasterz stawał się zwyczajnym biednym pasterzem, poszukującym wśród skał zagubionej owcy, a owa owca, jeszcze do niedawna biedna i bezradna, przemieniała się w Elohim, była Elohim, wszechmocnym Panem, zaginionym wśród niezgłębionych rozpadlin i krętych ścieżek górskich, poszukiwanym przez szalejących z niepokojem pasterzy. Opowiadał im więc o Królestwie Niebieskim, które jest podobne do pasterza wypasającego sto owiec; jedna z owiec zabłądziła wśród gór, a była najpiękniejsza spośród wszystkich, dlatego dobry pasterz porzucił dziewięćdziesiąt dziewięć owiec i szukał tej jednej, zaginionej i najpiękniejszej, aż ją ku swojej radości odnalazł, a odnalazwszy, powiedział do niej te słowa: „Miłuję cię więcej od wszystkich innych owiec”.

Wciąż jeszcze byli pod wrażeniem opowieści o losach pasterza i owcy, gdy Jezus, chcąc im wytłumaczyć sens wyboru największej wartości spośród

wszystkich wartości życia człowieka, opowiedział im przypowieść o pewnym człowieku, roztro-  
nym rybaku, który wypłynął na środek jeziora i za-  
puścił sieć, i wyciągnął ją pełną płotek, a wśród nich  
znalazł jedną wielką rybę, przeto bez żalu wrzucił  
płotki z powrotem do morza, a z radością pozosta-  
wił dla siebie rybę wielką i dobrą. To powiedziawszy,  
Jezus wezwał ich do przemyślności i ostrożności,  
ostrzegł przed ludźmi złej woli, a ostrzegając tak do  
nich dalej mówił:

– Zaprawdę powiadam wam: Jeżeli gospodarz  
wie, że złodziej zbliża się do jego domu, pilnie czu-  
wa i nie pozwoli, aby podkopał się pod dom jego kró-  
lestwa i zagarnął jego dobra. Czuwajcie zatem,  
opaszcie lędźwie swoje wielką mocą, aby złoczyń-  
cy nie znaleźli przystępu do waszej majątności, ina-  
czej posiędą oni wasze korzyści! Bądźcie jak mądry  
żniwiarz, który ujrawszy zboże dojrzałe na swoim  
polu, szybko przybywa z sierpem w rękę i ścina je.  
Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha.

Wiedzieli, co znaczy wielka i dobra ryba. Widzieli  
ją w swojej wyobraźni, leżącą na olbrzymim złotym  
półmisku, wielkim jak całe niebo, nadziewaną naj-  
smakowitszym nadzieniem, wonnym czosnkiem,  
cebula i ostrymi korzeniami (...). Ponieważ wiedzieli,  
że Święta Ryba wychodząca z wody jest znakiem  
Mesjasza, więc pojmowali tę ucztę, w której mieli  
kiedyś z łaski Elohim uczestniczyć, jako swój udział  
w pełni czasów, w obfitym nasyceniu się Mesjaszem.  
(...) Nie mogli tylko zrozumieć znaczenia płotki w tym  
opowiadaniu. Czym są te płotki? Obrazem jakich  
wartości? Grzechu? Zaprzaństwa? Fałszywych pro-  
roctw? Równie trudny był do zrozumienia obraz zło-  
dzieja, podkopującego się pod dom Królestwa Nie-  
bieskiego – Juda z Kerijoth, który zawiadywał  
skromną majątnością Apostołów, przysunął bliżej  
siebie drewnianą skrzynkę, w której znajdowały się  
pieniądze – więc zastanawiali się, kim jest ów zło-  
dziej, łasy na ich dobra. Nie zdołali do końca prze-  
myśleć tych spraw, gdy usłyszeli słowa, które całko-  
wicie zajęły ich napiętą uwagę. Jezus bowiem, koń-  
cząc swoje wywody, tak do nich powiedział:

– Jeżeli staniecie się moimi uczniami i posłucha-  
cie moich słów, te oto kamienie będą wam służyły.  
A kto jest blisko mnie, jest blisko ognia, a kto jest da-  
leko ode mnie, jest daleko od Królestwa Niebieskie-  
go. Kto odnajdzie znaczenie tych słów, nie zazna  
śmierci.

Nie widzieli dotychczas służebnych kamieni. Wi-  
dzieli Ołtarz Całopalenia i Świątynię Pańską, i Świę-  
te Świętych stawiane z kamieni, widzieli pałace kró-  
lów i bogaczy stawiane z kamieni, widzieli skały wy-  
sokie i ogromne głazy, ale nie wyobrażali sobie ka-  
mieni ożywionych posłuszenie spełniających posługi  
przed obliczem synów ziemskich, więc mocą  
swojego wewnętrznego widzenia ujrzeli długim po-  
chodem wędrujące kamienie, skały, głazy, marmu-  
ry, granity, piaskowce, gotowe na każde zawołanie

usługiwać im w zgiętej i pokornej postawie. Czyżby  
zatem Jezus miał moc ożywiania kamieni? Czyżby  
miał moc udzielania martwym kamieniom daru ży-  
cia, słuchania i posłuszeństwa? (...)

Porównał siebie do ognia. Elohim od czasu  
do czasu, gdy uznawał to za konieczne, objawiał się  
w kształcie ognia. Czyżby Jezua ben Josef na po-  
dobieństwo Pana przyodziewał się w ogień? Prze-  
cież swoją odległość od synów Izraela określił za po-  
mocą odległości ognia od człowieka, a po chwili tę  
samą odległość określił za pomocą nie mniej prze-  
rażającego określenia, z którego wynika, że sam  
jest Królestwem Niebieskim, czyli oczyszczeniem,  
sądem i czasem ostatecznym w jednej Osobie. Jak  
może śmiertelny, zwyczajny człowiek być Króle-  
stwem Niebieskim, sądem i czasem ostatecznym?

Przytłoczeni wielością tych właściwości, starali  
się bezskutecznie odnaleźć łączące ich z sobą ogni-  
wa i wniknąć w sens Pasterza, Owcy, Ryby, Ognia,  
Królestwa Niebieskiego i obiecanego przez Jezua  
ben Josef wybawienia od śmierci, którego mieli do-  
stąpić pod warunkiem, że rozumieją znaczenie Je-  
go słów. Jak je mogli zrozumieć, skoro ich nie rozu-  
mieli? A zresztą jak można zrozumieć słowa, które  
swoją wybuchową zawartością rozsadzają to  
wszystko, co wyrażają, i tworzą z dotychczasowych  
pojęć i zjawisk pojęcia i zjawiska nowe i trudno jest  
wybrać spośród nich te najbardziej istotne i węzło-  
we? Jezus czynił to świadomie. Znaki Pasterza,  
Owcy, Ryby, Ognia i Królestwa Niebieskiego scalał  
z sobą, łączył i tworzył z nich najbardziej tajemnicze  
układy, a każdy, nawet ich najmniejszy ułamek, nie  
tracąc nic ze swojej przyrodzonej treści, wciąż zna-  
czył coś innego, i tak układały się te znaki w coraz  
to nowe konstelacje i wzory; były to przedziwne po-  
łączenia i skrzyżowania pojęć, które niezależnie  
od tego, co oznaczały i jaki przybierały kształt, wy-  
rażały jedną i tę samą treść i otwierały we wnętrzu  
słuchaczy nieskończone przestrzenie nowego po-  
rzędu, obejmującego swym zasięgiem w jedną nie-  
podzielną całość Boga i Człowieka.

Takie było zapobiegliwe działanie Jezusa, który  
w słuchających Go synach Izraela zaszczerpił go-  
rączkową rozterkę, płodną udrękę, pobudzającą  
do dalszych działań, szamotanie się i utrapienie,  
i tym poruszeniem całego wnętrza pobudzał ich nie-  
dosyt Boga, a niepokojąc ich serdeczny niepokój  
i zamącając ich wewnętrzny zamęt wytworzył uro-  
dzajny ferment w ich dotychczasowych wyobraże-  
niach o dobru i złu, sądzie i karze, życiu i śmierci.  
Reszta zależała od wolnej woli synów ziemskich.

(fragm. książki *Jezus z Nazaretu*, Roman Brandstaetter,  
tom II-IV, s. 19-23, Warszawa 1979)

Elohim – Bóg.

Jezua ben Josef – Jezus syn Józefa.

Jezurun – Sprawiedliwy, Pobożny. Honorowa nazwa Izraela.

Lewi Mataj – Lewi Mateusz. Św. Mateusz, Apostoł i Ewangelista.

# Nabożeństwo ekumeniczne w Łękach Dukielskich

W dniu 23 stycznia 2016 r. w parafii w Łękach Dukielskich zostało odprawione ekumeniczne nabożeństwo Słowa Bożego z udziałem duchownych i świeckich z pięciu Kościołów chrześcijańskich.



Duchowni uczestniczący w nabożeństwie (od lewej – ks. Roman Jagiełło, pastor Mirosław Harasim, ks. Miron Michajłyszyn, ks. Marek Gocko, ks. Józef Oblój)

Na początku nabożeństwa celebrans je prowadzący i gospodarz ks. Roman Jagiełło powitał wszystkich zgromadzonych słowami: *Serdecznie witam uczestników dzisiejszego ekumenicznego nabożeństwa, sprawowanego już od 13. lat w naszej miejscowości z racji Światowego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Przez 9 lat wspólnie modliliśmy się na przemian, w jednym roku w parafii rzymskokatolickiej pw. Serca Pana Jezusa, a w kolejnym – w naszej, polskokatolickiej pw. Dobrego Pasterza. Od trzech lat kontynuujemy tradycje takich nabożeństw tylko w naszej wspólnocie, a ich formuła została ubogacona również poprzez udział osób duchownych i świeckich z Kościołów Tradycji Wschodniej: Cerkwi Prawosławnej i Kościoła Greckokatolickiego, a w tym roku także przez udział pastora Mirosława Harasima z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego.*

Hasłem tegorocznego Tygodnia były słowa zaczerpnięte z I Listu św. Piotra (2,9-10): „**Wezwani, by ogłaszać wielkie dzieła Pana**”.

Z tego względu, że nabożeństwo odbywało się w Kościele Polskokatolickim, który jest spadkobiercą Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, a parafia w Łękach Dukielskich należała do niego od 1925 r. do 1951 r., ks. Roman Jagiełło mówił na temat działalności ekumenicznej organizatora PNKK – Biskupa Franciszka Hodura, który odwiedził tutejszą parafię w 1926 r. Podstawową linią całej działalności bp. F. Hodura – pisarza, poety, patrioty, kapłana, duszpasterza, reformatora chrześcijańskiego i ekumenisty – było poświęcenie sprawie jedności Kościoła. Zarówno w szerszym rozumieniu (częste odwoływanie się do czcigodnych Tradycji religijnych i filozoficznych Azji, zajmowanie przykładowego stanowiska w sprawach relacji polsko-żydowskich), jak i w sensie pojednania między samymi chrześcijanami.

Ks. R. Jagiełło podkreślił, że od 1968 r. Polski Narodowy Kościół Katolicki prowadzi dialog ekumeniczny z Kościołem Rzymskokatolickim, który doprowadził

do przyjęcia tego, co określa się „ograniczoną komunią” i „Wspólnej Deklaracji o Jedności”. Oznacza to, że wierni obu Kościołów, nie tylko zachęceni są do wzajemnego szacunku i poznania swoich Tradycji, zwyczajów, ale przy szczególnych okazjach, takich, jak np. chrzest, bierzmowanie, ślub, pogrzeb mogą w obu Kościołach przyjmować sakramenty. W USA miała też miejsce pewna liczba wysoce symbolicznych gestów pojednania, wśród których może najbardziej wymownym było Nabożeństwo Gojenia Ran, które odbyło się w Katedrze PNKK pw. Św. Stanisława w Scranton, w Pensylwanii 15 lutego 1992 r.

**W Polsce dialog ekumeniczny rozpoczął się 31 stycznia 1997 r., gdy spotkali się oficjalnie Prymas Kościoła Rzymskokatolickiego – Kard. Józef Glemp i Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego – Biskup Wiktor Wysoczański.**

Następnie ks. R. Jagiełło powitał uczestników tego ekumenicznego nabożeństwa: ks. Józefa Oblója z Desznicy z Kościoła Rzymskokatolickiego, ks. Marka Gocko z Komańczy z Cerkwi Prawosławnej, ks. Mirona Michajłyszyna z Rzeszowa z Kościoła Greckokatolickiego oraz pastora Mirosława Harasima z Warszawy z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Przywitał także radnych Gminy Dukla – p. Andrzeja Kędrę i p. Tomasza Węgrzyna, piastującego też urząd sołtysa Łęk Dukielskich, p. Barbarę i p. Dariusza Mielczarków z Towarzystwa Miłośników Krempej i Okolicy wraz z córkami Anią i Kasią, p. Macieja Zborowskiego ze Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krośnieńskiej oddział Krosno, p. Marka Kołacza z tegoż Stowarzyszenia – oddział Kraków, p. Jacka Koszczana – prezesa Stowarzyszenia Sztetl w Dukli, dziennikarza z TVP – p. Marka Winiarskiego, p. Mikołaja Gabło ze Zjednoczenia

Łemków w Olchowcu, oraz pozostałych uczestników nabożeństwa: z Krosna, Jasła, Jaszczwi, Dukli i Łęk Dukielskich – z parafii rzymskokatolickiej Serca Pana Jezusa i polskokatolickiej – Dobrego Pasterza, na czele z organistką p. Bogusławą Szydło i chórem.

Po tym wstępie Celebrans zainicjował modlitwy do Ducha Świętego, który stanowi źródło jedności między ludźmi. Na modlitwy wierni odpowiadali słowami: *Duchu Święty, zstąp na nas. Ukoronowanie tych modlitw stanowiła pieśń uwielbienia Ducha Św. w wykonaniu Ani i Kasi Mielczarek z Kotani.*

Część trzecia nabożeństwa to modlitwy pojednania, kończące się słowami skierowanymi do Chrystusa po grecku: *Kyrie eleison, Chryste eleison* i modlitwą: *Miłosierny Boże, napełnij nas swoją łaską i świętością. Uczyń nas apostołami miłości, tam gdzie pójdziemy. Prosimy o to przez Chrystusa, naszego Pana. Amen.*

Następna, czwarta część, to czytania biblijne i głoszenie Słowa Bożego w wykonaniu pastora Mirosława Harasima z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego i ks. Marka Gocko z Cerkwi Prawosławnej. Jak praktykuje się w obrządku Kościołów Wschodnich, czytanie było śpiewane w języku starocerkiewno-słowiańskim. Aby uczynić je zrozumiałym – wszak z tego czytania wzięto hasło do tegorocznego tygodnia modlitw – w jęz. polskim przeczytał je ks. Miron Michajłyszyn z Kościoła Greckokatolickiego (Bizantyjskiego-Ukraińskiego). Ewangelię św. Mateusza o błogosławionych (5, 1-16), przeczytał ks. Józef Oblój z Kościoła Rzymskokatolickiego. Oprawa muzyczna (śpiew) w wykonaniu p. Anny Mielczarek – absolwentki Szkoły Muzycznej w Krośnie – podkreśliła wyjątkowy charakter nabożeństwa.

Następnie wystąpili duchowni, aby w krótkich kazaniach odnieść się do przeczytanego Słowa Bo-



Rok 2015. Adoracja przy Stajence

zego. W kolejności przemawiali: ks. Józef Oblój, ks. Marek Gocko, ks. Miron Michajłyszyn, pastor Mirosław Harasim. Po każdym wystąpieniu parafialny chór śpiewał kolędy. Głos zabrały też osoby świeckie: radny i zarazem sołtys Łęk Dukielskich – p. Tomasz Węgrzyn oraz pułkownik Wojska Polskiego p. Marek Kołacz z Krakowa ze Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krośnieńskiej.

Pułkownik Marek Kołacz, którego dziadek Franciszek jest pochowany na parafialnym cmentarzu, zaskoczył wszystkich bardzo miło, przekazując do Izby Pamięci niezwykle cenne pamiątki: niebieski beret żołnierza ONZ

z misji pokojowej w Syrii i medal, który otrzymał za tę zaszczytną misję z rąk sekretarza ONZ. Wpisał się również do Księgi Pamiątkowej Izby Pamięci. Do Księgi Pamiątkowej wpisała się również p. Janina Kołacz, matka p. Marka oraz ks. Józef Oblój i pastor Mirosław Harasim.

Kolejnym punktem nabożeństwa było podjęcie zobowiązania, abyśmy jako chrześcijanie stanowili sól i światło dla świata. I tak przed Boży tron Celebrans zanośli modlitwy nadziei, na które wierni odpowiadali: *Uczyń swój lud świętym i jednym w Chrystusie.*

cd. na str. 15

Ks. Józef Oblój przekazuje wiernym znak pokoju





# Miasto najpiękniejszych nocy i dni

**Tylko kilka polskich miast doczekało się opisu na łamach książek nominowanych do literackiej Nagrody Nobla. Wśród nich jest Kalisz, opiewany przez Marię Dąbrowską na stronach „Nocy i dni”. To z Kalisza i jego okolic czerpała pisarka natchnienie do swoich utworów.**

„Piękny był dla mnie Kalisz, miasto naszych rodzinnych wypraw ze wsi i moich pierwszych lat szkolnych. Kalisz z jego rzeką ujętą w kanały płynące ulicami, i piętrzące się tyłu mostami, z jego prześlicznym parkiem, z jego starymi poklasztornymi kościołami, z jego rynkiem o wąskich kamieniczkach, z jego gmachami dawnych kolegiów, z jego całym powabem kraju mojego dzieciństwa”.

Kraina lat dziecięcych kojarzy nam się głównie z Litwą, z Adamem Mickiewiczem, z Czesławem Miłoszem. Z wiejską arkađią i baśniowością. Może nią być też całkiem zwyczajne miasto. Powieściowy Kaliniec, w którym dorastała Barbara Ostrzeńska, był wzorowany na Kaliszu i podkaliskim Russowie, w których z kolei najmłodsze lata spędziła Maria Dąbrowska. Pisarka świetnie odtworzyła topografię miasta, niemal każdą scenę powieści możemy dokładnie umiejscowić, jeśli wiemy, że Dziadowe Przedmieście to ulica Babina, ulica Karolińska to Aleja Wolności, zwana dawniej Aleją Józefiny, Raciborskie Przedmieście – Górnośląska, Owocowa (dawne Ogrody) – ulica Kościuszki, a plac Świętojański to plac św. Józefa, którego dawny wygląd dokładnie oglądamy z okien powieściowej pani Barbary. Dąbrowska ocaliła także od zapomnienia cały szereg innych widoków Kalisza, jak np. kanał Proсны, który biegł między dzisiejszą ulicą Nowotki a Babiną i mieszczącą się w głębi tej ulicy dawną pensją Semađeniowej, odtworzoną wraz

z całym jej otoczeniem bardzo szczegółowo. Odżywają stare kamieniczki i rzeka biegnąca zakolami wśród zielonych drzew, park i wjazd do miasta wraz z dudnieniem kół na licznych mostach, z których widok przypomina jednemu z bohaterów powieści Wenecję. Poznajemy także istniejące w Kaliszu sklepy, cukiernie, gmach trybunału i inne budowle.



Rekonstrukcja dworku w Russowie, gdzie Maria Dąbrowska spędziła dzieciństwo i młodość. Od 1971 r. mieści się tu muzeum imienia pisarki

Oglądany oczami głównej bohaterki tej niezwyklej prozy – Barbary Niechcic, Kalisz nabiera cech niezwykłości. Jest przepiękny, nowoczesny, afirmatywny i pełen życia. Jest obietnicą niesprecyzowanego szczęścia, świata większego niż ten, w którym się żyje. Barbara Niechcic mieszkając na wsi i gospodarując w zubożałym dworku szlacheckim wciąż do Kalińca tęskni i powraca doń myślami. Do parków, festynów, do kawiarnianych ogródków. To tu spędziła młodość, bawiąc się i tańcząc. To tu poznała swojego Romea, Józefa Tolibowskiego, który zrywał dla niej, brodząc po kolana w wodzie, nenufary. Obraz tego słonecznego dnia będzie powracać stale do bohaterki, czyniąc

Kaliniec przestrzenią mityczną, ulotnym obrazem fantazji.

Kalisz za czasów akcji „Nocy i dni” był stolicą guberni Cesarstwa Rosyjskiego. W dniach 7 – 22 sierpnia 1914 r., w czasie I wojny światowej miasto zostało prawie całkowicie zniszczone niemieckim artyleryjskim ostrzałem, a potem podpalone. Na Wzgórzu Wiatracznym dokonano mordu na 80 cywilach. Te wydarzenia zostały uwiecznione na kartach powieści. Tamten Kalisz jest już tylko na kartach „Nocy i dni”. Odwiedzać zaś można dworek w podkaliskim Russowie, gdzie M. Dąbrowska przy-

szła na świat w 1889 r.

Powroty w okolice dzieciństwa i młodości były krótkie. Podczas ostatniego, w maju 1958 r. M. Dąbrowska zobaczyła dom dzieciństwa w stanie zapaści. Obraz tego zaniedbania prześladował pisarkę do końca życia, czemu dała wyraz w swoich pamiętnikach.

Na łamach „Ziemi Kaliskiej” napisała: „Dla mnie Kalisz jest już tylko snem dzieciństwa i pierwszych lat młodości. Lecz w tym śnie – jest miastem najpiękniejszym na świecie. Miastem o najpiękniejszym parku, najpiękniejszej rzece, najpiękniejszych ulicach, mostach, najpiękniejszych nocach i dniach”.

# Jak wychować chłopca na silnego mężczyznę

**Kobiety zaczynają przyznawać się do tęsknoty za silnym mężczyzną. A to może oznaczać, że pojawiła się szansa na przełamanie tego kryzysu męskości, którego świadkami jesteśmy od lat. Może wreszcie z tego galimatiasu społeczno-kulturowego, w którym kobiety zdecydowanie zyskały na sile i niezależności – ekonomicznej, zawodowej, obyczajowej – a mężczyźni się zagubili, bo stary wzorzec męskości przestał obowiązywać, wyłoni się jakiś nowy typ mężczyzny, który będzie się umiał w tej nowej rzeczywistości odnaleźć. Mężczyzny, który potrafi być i czuły, i stanowczy. Mężczyzny, który zajmie się malutkim dzieckiem i nie będzie uważał tego za niemęskie, a jednocześnie będzie umiał stanąć w obronie swojej rodziny, kiedy zajdzie taka potrzeba. Mężczyzny świadomego i pewnego swojej roli, tego, kim jest w relacji z żoną, z dziećmi, w pracy.**

Bo dzisiaj mężczyźni nie są tego pewni. Przychodzą na terapię i mówią na przykład: „Nie wiem, jak mam ułożyć sobie relacje z moją żoną, która więcej ode mnie zarabia, robi karierę, a mnie właśnie grozi zwolnienie”. Z tego powodu coraz więcej mężczyzn zajmuje się domem, ale nie potrafi z tego czerpać satysfakcji. Bo ten stary model męskości, który dostali w spadku, podszeptuje im, że to nie tak ma być. A nowego nie ma. Na pewno znajdują się tacy ojcowie, którym to odpowiada, ale dotyczy to wąskiej grupy i jako społeczeństwo tego jeszcze nie przerobiliśmy. To miało miejsce w Skandynawii, gdzie wielu mężczyzn zajmuje się dziećmi i niczego im to z męskości nie ujmuje. Bo żeby mężczyzna mógł sobie pozwolić na jakieś ciepłe uczucia, musi zdobyć najpierw poczucie siły, mieć solidny fundament. Tylko silni mężczyźni płaczą naprawdę, bo wiedzą, że mogą sobie na to pozwolić.

Tymczasem przez ostatnie kilkanaście lat mieliśmy do czynienia w naszej kulturze z presją, głównie ze strony kobiet, żeby w mężczyznach spacyfikować wojownika, żeby nabrał on cech tradycyjnie przypisywanych kobietom: żeby był bardziej wrażli-



Hartowanie od najmłodszych lat buduje męski fundament

wy, empatyczny, ciepły, miękki, spokojliwy. A mężczyźni mają potrzebę wyrażenia gniewu, agresji, zmanifestowania siły, niezależności. Wielu współczesnych mężczyzn te potrzeby głęboko w sobie pochowało. Na szczęście to wszystko wciąż gdzieś się tli.

Może uda się wspólnie, kobietom i mężczyznom, znaleźć w tym wszystkim jakiś złoty środek. I należy przy tym odróżnić niekontrolowaną agresję od tej, nad którą się panuje, czyli od siły. Rzecz polega nie na tym, żeby wyeliminować agresję w ogóle, bo ona jest niezbędna w życiu, tylko na tym, żeby nauczyć się jej używać. Umieć zamienić ją w siłę, odporność, dzielność, odwagę, determinację, i przez to budować w sobie męski fundament.

Ten dobry męski filar należy budować u chłopców już od najmłodszych lat. Trzeba im

dostarczać takich doświadczeń, które rozwijają w nich poczucie męskości w najlepszym tego słowa rozumieniu, czyli kształtują dzielność, odwagę, wytrzymałość. To może być sport, najlepiej drużynowy, harcerstwo, męskie wyprawy. Należy dostarczać chłopcom takich sytuacji, które są trudne, wymagają podjęcia ryzyka albo zdecydowanego, wytrwałego dążenia do celu.

Ważna jest też praca z własnym ciałem – podnoszenie sprawności, odporności, już czysto fizycznej. No i rozwijanie umiejętności robienia czegoś własnymi rękami, a nie wyłącznie umiejętności rozglądania się za tym, co i gdzie można kupić. Ważny jest także kontakt chłopców z przyrodą, ze światem zwierząt.

Brakuje instytucji, które by wzmacniały takie cechy u młodych mężczyzn. Szkoła nie stawia na samodzielność, nie mówi o tym, że w ogóle edukacja jest bardzo sfeminizowana. Ten brak okazji do hartowania bardziej uderza w chłopców, bo dziewczyny, paradoksalnie, jakoś sobie radzą i wiele z nich próbuje dziś budować w sobie męskie kompetencje.

Wszystko dziś zmierza w tym kierunku, że obie płcie będą się do siebie upodabniać. I w tym akurat nie ma nic złego. Chodzi o to, żeby mężczyźni nie ztratili swojej męskiej siły i energii. Ojcowie i matki, którzy dziś wychowują swoich synów, powinni o tym pamiętać, że pielęgnowanie tego źródła męskiej siły jest szalenie ważne. I są takie mądre matki, np. samotnie wychowujące synów, które wypychają ich do środowisk, w których ci chłopcy mogą się hartować i spotykać męskie autorytety.

Lata 30..., lata 40...

# Warszawiacy u Braci Jabłkowskich

Dom Towarowy Braci Jabłkowskich – zabytkowy gmach położony w Warszawie przy ulicy Brackiej 25, wzniesiony w latach 1913–1914 według projektu Karola Jankowskiego i Franciszka Lilpopa, uważany za jedno z najwybitniejszych dzieł polskiej architektury początku XX wieku – w złotym okresie swej działalności był największym takim sklepem w Europie Środkowej.

To tam ubierała się międzywojenna Warszawa. W latach 30. wchodzących do niego gości witał portier w galowym mundurze, a na czwartym piętrze domu znajdował się „ogródek”, w którym klienci mogli zostawić dzieci pod opieką przedszkolank. Dla najmłodszych klientów w listopadzie i grudniu organizowano nawet teatrzyki, by ich rodzice mogli w spokoju zrobić świąteczne zakupy.

Przy Brackiej ubierali się nie tylko najbogatsi warszawiacy. Dom



Sesja mody stylizowana na lata przedwojenne

Jabłkowskich miał modę dla wszystkich. Oczywiście można tam było dostać luksusowe produkty, ale największy nacisk był położony na ubrania dla klasy średniej. To

właśnie sprawiało, że był tak popularny. Właściciele tworzyli atmosferę zamożności, ale na zakupy mogła do niego przyjść przeciętnie zarabiająca osoba. Polska moda mię-

## Warszawa lat 50-tych

# Portret mieszkańców Warszawy

Pierwsza dekada po wojnie była trudna. W styczniu 1945 r. lewo-brzeżna Warszawa była bezludnym rumowiskiem, ale szybko zaczęli tu wracać mieszkańcy i odbudowywać swoją egzystencję. Wkrótce w ruinach działały tysiące sklepów i firm. Niestety, ta prywatna przedsiębiorczość szybko została zduszona przez władze komunistyczne. Pierwsza połowa lat 50. to już inny świat. Socrealistyczny. Te zmiany doskonale widać na zdjęciach prezentowanych na wystawie poświęconej warszawiakom i ich codziennemu życiu w powojennej Warszawie. Wystawa, którą do 13 czerwca br. możemy oglądać w warszawskim Domu Spotkań z Historią zatytułowana jest: „Na Nowo. Warszawiacy 1945-55”.

Na zdjęciach z lat 40. życie łapane jest na gorąco, fotografie z lat 50. są już ustawiane, wygładzone na potrzeby propagandy. Na prezentowanym na str. 13 zdjęciu z Pl. Konstytucji kilkadziesiąt osób, kobiet i mężczyzn roz-

siadło się na kamiennym cokole kandelabru i oczekuje na nadejście zaćmienia Słońca (które miało miejsce 30 czerwca 1954 r.). To jedno z tych pozowanych zdjęć, które pokazuje świat taki, jaki ma być. Beztroscy, głównie młodzi,



Modelka przy straganie z kwiatami

dzywojenna w niczym nie odbiegała od tego, w czym chodzili elegan-ci z Paryża czy Londynu. Bracia Jabłkowscy jeździli na zachód, przyglądali się temu, no nosi się na tamtejszych ulicach, i przywozili wzory i kroje do kraju. W polskich produktach używano czasem lokalnych tkanin, ale na ogół nie różniły się od tego, co szyto za granicą.

W tamtych czasach moda zmieniała się mniej więcej co dekadę. W domu towarowym było mniej strojów męskich, bo panowie wciąż jeszcze szyli u krawców, i nieco mniej dodatków, później proporcje się wyrównały. Dom posiadał też ofertę dla dzieci, które w tamtych czasach ubierano jak miniaturowych dorosłych.

Trzy dekady warszawskiej mo-dy, w tym ponad 700 rysunków można znaleźć w albumie Urszuli Łęczyckiej-Jezierskiej i Martyny Jezierskiej pt.: „Bielizna, futra i Bracia Jabłkowscy”.

### ***W melodii tej siła zaklęta..., czyli polskie kino lat 30***

Dawno, dawno temu, gdy w te-lewizji nie tańczono jeszcze na lo-

dzie, pewien starszy pan w ciem-nych okularach opowiadał o sta-rych filmach. W każdą niedzielę można było wybrać się do kina, nie ruszając się z domu. Filmową wyprawę anonsowała animowa-na czołówka, w której człowie-czek w cylindrze zdecydowanie i zamasyście wchodził do kina, a cylinder i parasol dodawały mu szyku, sugerując tyleż arystokra-tyczny, co staroświecki charakter mającej się za moment rozpo-cząć rozrywki.

Pan w okularach zapowiadają-cy seanse na małym ekranie to Stanisław Janicki, a program no-sił nazwę „W starym kinie”, i był ponoć najdłużej nadawanym pro-gramem w polskiej telewizji, jego emisja przypadała na lata 1967 – 1999. Dzięki niemu dzieci zna-komicie wiedziały, kim była Ja-dwiga Smosarska, Mieczysława Ćwiklińska, Eugeniusz Bodo czy Adolf Dymsza. Jeżeli wziąć pod uwagę, że spotkania z kinem *re-tro* były elementem telewizyjnej ramówki, która podobnie jak dziś, miała za zadanie przyciągnąć wi-dza, to dzisiaj można tylko zadu-mać się nostalgicznie. W publicz-



Elżbieta Barszczewska w filmie „Trędowata” z 1936 r.

nej telewizji polskiej rozrywek o takim bagażu poznawczym, es-tetycznym, a przy tym historycz-no-filmowym, doświadczyć już niepodobna. Spotkania z daw-nym kinem nie wychodzą jednak z mody, bo jest w starych filmach coś, co przyciąga, „w melodii tej siła zaklęta...”. Może to urok „nie-dzisiejszego” konwenansu, doj-mująca nieaktualność w świecie nowości, możliwość obcowania ze światem tak obcym, egzotycz-nym estetycznie i kulturowo. Przy tym, nie musi chodzić o skarby i arcydzieła światowej kinemato-grafii, wystarczy, jeśli są to zabytki kina narodowego, przykłady ścisłego przestrzegania konwen-cji gatunkowej, filmy o typowo rozrywkowym charakterze.

uśmiechnięci ludzie, w tle nowe domy na Placu Konstytucji, który był w tym czasie plenerem filmów i niezliczonych fotografii. To przestrzeń zamknięta, uporządkowa-na, no i odpowiadająca nowej obowiązującej doktrynie arty-stycznej realizmu socjalistyczne-go.

Na kolejnej fotografii z wystawy widzimy modelkę na tle unieru-chomionego tramwaju. Młoda dziewczyna kupuje kwiaty na ulicznym straganie. Niczym nie różni się on od tych z przed-wojennych ulic – kwiaty czekają na klientów w blaszanych wiad-rach. Dzięki znakomitym war-szawskim firmom ogrodniczym, które odrodziły się po wojnie i zo-stały zduszone u schyłku lat 40., stragany z kwiatami imponowały



Warszawiacy obserwują zaćmienie Słońca na Pi. Konstytucji, 1954 rok

**cd. na str. 15**

# Muzykoterapia

Pojawia się coraz więcej rzetelnych badań pokazujących, że muzyka ma lecznicze działanie.

Muzykoterapia nie tylko zwalcza stres, ale też pomaga cierpiącym na demencję lub nadciśnienie. Jednak repertuar nie może być przypadkowy. Amerykańska terapeutka z domu opieki Quail Park w mieście Lynnwood, Karley Hawley każdego pacjenta rozpatruje osobno i stara się dobrać utwory tak, by przywoływały miłe wspomnienia z dzieciństwa lub młodości. Jest to czasem niełatwe zadanie, bo z niektórymi chorymi nie ma prawie kontaktu. Wyсіtek się opłaca, bo piosenki potrafią działać na niektórych pacjentów lepiej niż lekarstwa. Każdy chory ma swojego iPoda z 20 ulubionymi piosenkami. Kiedy źle się czuje, wpada w przygnębienie lub złość, opiekunowie z ośrodka, zamiast



aplikować mu lek, wkładają do uszu słuchawki i naciskają play. Pod wpływem muzyki pacjenci nie tylko się uspakajają i rozpo-gadzają, ale też poprawia się ich sprawność intelektualna. Niektórzy, dzięki piosenkom znowu, po miesiącach milczenia, zaczynają mówić.

Muzyka ma też pozytywny wpływ na ludzi chorujących na serce. Wykazały to bardzo ciekawe badania zaprezentowane ostatnio na konferencji Brytyjskiego Towarzystwa Sercowo-Naczyniowego Uniwersytetu

w Oxfordzie. Naukowcy puszcza-li rozmaite utwory osobom chorym na nadciśnienie. Ustali-li, że dla tego rodzaju pacjentów najlepsza jest powolna muzyka klasyczna, np. „Va, pensiero” z opery Nabucco Giuseppe Verdiego, niektóre fragmenty „Czterech pór roku” Antonia Vivaldiego, pewne utwory Jana Sebastiana Bacha, czy „Ave Maria” Franciszka Schuberta. Ogólnie rzecz biorąc, chodzi o muzykę naprawdę spokojną, wykonywaną w tempie około 50 uderzeń na minutę. Badacze z Oxfordu pokazali, że takie właśnie powolne utwory potrafią spowolnić pracę serca i obniżyć ciśnienie. Dla porównania niektórym pacjentom polecono słuchać szybkich piosenek i efekt był przeciwny, praca serca stawała się szybsza.

Wniosek z tych badań dla ludzi młodych i zdrowych płynie taki, aby słuchali „Ave Maria”. Dzięki temu w przyszłości utwór ten pomoże im nie tylko na nadciśnienie, ale również, dzięki sile pozytywnych skojarzeń, na alzheimera.

## Uwagę można ćwiczyć

# Sztuka koncentracji

**Bardzo często przy wykonywaniu jakiegoś ważnego zadania, zupełnie nie możemy się skoncentrować. Nasze myśli uciekają gdzieś daleko, powodując wewnętrzny swoisty monolog, mimo że staramy się całą swoją uwagę skierować na konkretną pracę. Jak pokonać taki chaos własnych myśli?**

Jeśli chcemy maksymalnie się skoncentrować, musimy uci-szyć własne myśli. Zacznijmy więc pracować nad swoją uwagą. Oto pięć porad, które na pewno pomogą nam w uzyskaniu korzystnych wyników.

1. Bardzo ważny jest wypoczynek i nasza dobra forma fizyczna. Pamiętajmy, że uprawianie sportu potrzebne jest nie tylko mięśniom, ale i mózgowi. Nie leńmy się zatem i nie zostawiamy ćwiczeń na później. Dzięki regularnym ćwiczeniom

dotlenimy bowiem umysł, a więc zachodzące w nim procesy będą sprawniej przebiegać.

2. Do zadań szczególnie trudnych i wymagających dobrej koncentracji należy przystępować rano, kiedy jesteśmy wypoczęci. Ograniczmy wszystkie inne aktywności, zamknijmy drzwi, ściszymy radio lub telewizję, wyłączmy komputer. Całą uwagę poświęćmy naszej pracy.

3. Unikajmy środków psychoaktywnych. One na pewno nam nie pomogą, a nawet na dłuższą

metę mogą zakłócić naturalną chemię w naszym organizmie i rytm odpoczynku.

4. Pamiętajmy o tym, że uwagę można ćwiczyć. Zachęcaj dziecko do czytania książek i grania również w gry komputerowe, które premiują skupienie. Sprawdź, czy w twoim otoczeniu nie ma rzeczy, które mogą rozpraszać twoją uwagę – wyłącz telewizor, odłóż smartfona itp. Nawet kolorowe plakaty wiszące na ścianach waszego pokoju, mogą odwracać uwagę.

5. Rzeczy nowe i trudne wymagają solidnej dawki koncentracji. Pracujmy więc nad nimi spokojnie. Nie irytujmy się. Po godzinie takiej wytężonej pracy zróbmy sobie przerwę. Zajmijmy się wtedy sprawami, które nie wymagają od nas aż tak wytężonej uwagi. Po przerwie przystąpmy ponownie do pracy.

# Nabożeństwo ekumeniczne w Łękach Dukielskich

cd. ze str. 9

Nabożeństwo zakończono *Modlitwą Pańską* (Ojciec Nasz), wznosząc ręce do góry, a następnie przekazując sobie znak pokoju.

Ostatnim punktem nabożeństwa było udzielenie przez wszystkich duchownych błogosławieństwa uczestnikom nabożeństwa. Po nim ks. Roman Jagiełło podziękował za wspólną modlitwę i zaprosił wszystkich gości do Izby Pamięci, gdzie czekały na nich słodkie upominki upieczone przez parafianki. Na zakończenie nabożeństwa parafialny chór zaśpiewał pieśń ekumeniczną *Jezu, połącz nas* ... Gdy wierni wychodzili z kościoła, ks. Miron Michajłyszyn na pożegnanie zaśpiewał w jęz. ukraińskim kolędę.

Klimat nabożeństwa przejął się z kościoła na plebanię, gdzie duchowni po spożyciu obiadu przygotowanego w stylu kuchni ukraińskiej i pobłogosławionego przez pastora Mirosława, w bardzo życzliwej i przyjaznej atmosferze prowadzili dyskusję na temat ekumenizmu. Zarówno nabożeństwo w kościele, jak i późniejsze rozmowy na plebani, przebiegające w duchu encykliki „Ut unum sint”, stanowiły kolejny, mały krok zbliżający wszystkich jej uczestników do Boga, który jest źródłem jedności, a przez Niego – do siebie nawzajem. Niewątpliwie rzeczą niesłychanie ważną w osiąganiu tej jedności jest wzajemne poznawanie tradycji swych Kościołów. Aby to umożliwić, pastor Mirosław Ha-

rasim podarował wszystkim chętnym, zarówno duchownym, jak i świeckim, książkę swego autorstwa pt. *Śladami Reformacji na Pogórzu Karpackim. Krośno, Łańcut, Rymanów, Strzyżów, Iwonicz, Dubiecko, Czudec, Kobylany*. Walorem dodatkowym sobotniego spotkania, oprócz tego najważniejszego, jakie stanowiła modlitwa w czasie nabożeństwa w świątyni, była możliwość zwiedzenia parafialnej Izby Pamięci i otrzymania od ks. R. Jagiełły książki o historii parafii.

*Bogu i wszystkim uczestnikom niech za to będą dzięki!*

(R. J.)

*Zdjęcia, film z nabożeństwa i obszerny artykuł są dostępne na stronie internetowej parafii [www.polskokatolicka.pl](http://www.polskokatolicka.pl) w zakładkach <galeria> i <wydarzenia>*

## Portret mieszkańców Warszawy

cd. ze str. 13

dużym wyborem. Dziewczyna zaś zachwyca elegancją.

Warszawa 1954 r., wbrew językowi propagandy, nie była ładna ani zamożna. To, socre-

alistyczne miasto, oddzielone od świata żelazną kurtyną. Na zachód od ul. Marszałkowskiej i na północ od Al. Jerozolimskich wciąż ciągnęły się bezkresne połacie pól ruin nazywane Dzikim Zachodem. Ulice na pe-

ryferiach powszechnie brukowane były kocimi łbami, zaś tuż za rogatkami miasta wyrastały kolonie biedadomów. W Warszawie pierwszych powojennych lat brakowało wszystkiego. Aktorka Danuta Szaflarska wspominała, że miała wówczas tylko jedną sukienkę. Grała w niej w filmie „Zakazane piosenki” w 1946 r. i chodziła po mieście, bo nie miała innej.

Warszawiakom przede wszystkim brakowało własnego kąta. Dziesiątki tysięcy ludzi gnieździło się w pokojach przechodnich w pełnych sublokatorów mieszkaniach, które mieściły się w suterrenach zburzonych kamienic, jeszcze przez kilkanaście lat. Za sprzęty służyły im zwykle: stary stół, łóżko, jakieś krzesła. Oglądamy je na fotografii ilustrującej przeprowadzkę do odbudowanego domu.



Przeprowadzka do nowego domu

**rodzina**  
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: [redakcja@poikat.com.pl](mailto:redakcja@poikat.com.pl)  
Skład i druk: Fotoskład sc.

Nakład: 1250 egz.

# Konkurs na Najpiękniejszą Palmę Wielkanocną w Strzyżewie

Tuż przed Niedzielą Palmową, która przypadała w tym roku 20 marca, w Szkole Podstawowej w Strzyżewie rozstrzygnięty został konkurs na Najpiękniejszą Palmę Wielkanocną.

Ks. Julian Kopiński, proboszcz parafii polskokatolickiej w Kotłowie i organizator szkolnego konkursu, zauważył, iż palmy w Jerozolimie być może nie były tak kolorowe, jak te wykonane przez dzieci, ale te dziecięce na pewno mają takie samo znaczenie. Wyrażają bowiem radość ze spotkania z Jezusem i ich pojawienie rozpoczyna czas duchowego przygotowania się do Świąt Wielkanocnych.

Jak co roku, uczniowie wykazali się wielką kreatywnością i pomysłowością. Zaprezentowali ogromne palmy, bo niektóre sięgały aż do 2 metrów wysokości. Wszystkie były ręcznie wykonane z kwiatków, a niektóre nawet przystrojone dodatkowo gałązkami wierzbowymi i bukszpanem.

Palma jest tradycyjnym symbolem Niedzieli Palmowej, znanym w Polsce od średniowiecza, dlatego też po rozstrzygnięciu konkursu uczniowie zabierają palmy do domów, a następnie przynoszą do kościoła w Niedzielę Palmową.

Jurorzy postanowili nagrodzić następujących twórców pięknych palm:

**Pierwsze miejsce zdobyła Marcelina Bartłomiej z klasy IV. Na drugim miejscu uplasowała się Wiktoria Karolewska z klasy I.**



**Trzecie miejsce zajęła Wiktoria Banaś z klasy I. Czwarte miejsce przyznano Kamilowi Obiegłemu z klasy VI, a piąte miejsce – Zuzannie Dysma z klasy IV. Zwycięzcom serdecznie gratulujemy.**

Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy oraz upominki, które ufundował ks. proboszcz Julian Kopiński. Na załączonych zdjęciach możemy podziwiać małych artystów i ich piękne wielkanocne palmy.